

OD WYDAWCY

Karl Gustav Adolf von Harnack (1851-1930) – niemiecki teolog ewangelicki, członek Królewsko-Pruskiej Akademii Nauk. Autor ponad 30 prac dotyczących historii Kościoła. W świecie nauki największe uznanie przyniosło mu trzytomowe dzieło *Historia Dogmatu*. Do dziś uznawany za jednego z najwybitniejszych teologów i historyków wczesnego chrześcijaństwa.

W 1921 r. ukazało się pierwsze wydanie jego wielokrotnie wznawianej książki *MARCJON: Ewangelia Obcego Boga*, monografii poświęconej Marcjonowi – najważniejszej postaci w dziejach religii i Kościoła po Pawle i przed Augustynem.^a

W sto drugą rocznicę pierwszego wydania przekazuję w ręce Czytelnika pierwszy polski przekład tej książki.^b

Adolf von Harnack nigdy nie krył swej fascynacji postacią i działalnością Marcjona. Podziwiał krystaliczną jasność sformułowanej przez niego doktryny i niezwykle zdolności organizacyjne, które – w zaledwie kilka lat – pozwoliły mu zbudować jednolity chrześcijański Kościół obejmujący swym zasięgiem całe imperium rzymskie.^c Podkreślał wielki wpływ, jaki Marcjon wywarł na rodzący się Kościół katolicki.

Harnack to autor zawołania: „Trzeba dogmat oczyścić przez historię”, na które katolicy ortodoksi odpowiadają słowami kard. H. E. Manninga „Trzeba historię przewyciężyć dogmatem”. Hasła te są esencją przewijającej się przez nie-

^a Por. niżej str. 18

^b Przekład obejmuje główną treść książki i dwa pierwsze Dodatki. Popularno-naukowy charakter przekładu dopuszcza pominięcie kolejnych Dodatków, gdyż stanowią czysto naukową podbudowę przedstawionych w książce tez, a zawarte w nich materiały były już wielokrotnie publikowane i omawiane (np. Marcjon i marcjonizm, ks. prof. W. Myszor, wstęp do polskiego przekładu pisma Tertuliana *PRZECIW MARCJONOWI*)

^c Por. niżej str. 142

mal całą historię Kościoła chrześcijańskiego walki dogmatu z prawdą historyczną.

Wiara, która poznanie zawsze poprzedza, może być prawdziwa lub fałszywa. Prawda nigdy nie jest wrogiem wiary prawdziwej; umacnia ją murem poznania i czyni dla kłamstwa niedostępną.^d Dlatego „wiarygodne jest tylko takie odrzucenie pewnej koncepcji, które opiera się na jej pełnym zweryfikowaniu z rzeczywistością. Także najlepszym dowodem okazuje się znajomość tego, co zostało odrzucone”.^e

Praca Harnacka, rzeczowa i historyczna, daleka od złośliwej karykatury nakreślonej przez przeciwników Marcjona, przybliży prawdziwy obraz tego wielkiego religijnego myśliciela. Choć z biegiem czasu straciła swój nowatorski charakter, nadal pozostaje ważną pozycją, z którą powinien zapoznać się każdy zainteresowany wczesną historią Kościoła chrześcijańskiego.

Najnowszą rekonstrukcję doktryny marcjońskiej można odnaleźć w wydanej w 2021 r. mojej książce *CHRZEŚCIJAŃSTWO MARCJOŃSKIE. Wspólnota Ludzi Wolnych*.

Wojciech Pieniążek
autor przekładu, wydawca

^d Por. Klemens Aleksandryjski, *Kobierce I*: V.28.4

^e Klemens Aleksandryjski, *Kobierce I*: II,19.3

Przedmowa do wydania drugiego.

W 1923 r. do pierwszego wydania dodałem „Nowe studium o Marcjonie”, w którym zamieściłem liczne krytyki swego dzieła oraz podałem i ostrzej uzasadniłem swoje stanowisko wobec poglądów W. Bauera i H. Frhr. v. Sodena. W nowym wydaniu nie wróciłem do tego, ale załączyłem niektóre uwagi i objaśniłem powstałe nieporozumienia.

Wzbogaciłem też to wydanie o kilka tekstów, z których najważniejszy jest List Laodycejski Wulgaty, który zdema-skowałem jako marcjonistyczne fałszerstwo.

Problemy, jakie stwarza biblijny tekst Marcjona, nie mogą być pogłębione tak długo, jak długo tzw. tekst W i tekst Tacjana nie będą lepiej poznane i dokładniej opracowane. Nauczyło mnie tego wciąż godne pochwały studium Potta, z którym jednak nie mogę się zgodzić co do istotnych wyników. Moim głównym celem było zrekonstruowanie tekstu biblijnego Marcjona tak całkowicie i wiarygodnie, jak pozwala na to tradycja. Prosiłbym zatem, by wszystko inne w tej książce, jeśli chodzi o ogólną historię tekstu biblijnego, traktować jako coś wstępnego.

Moje studium o Marcjonie jest monografią – teksty patrystyczne w ostatnich latach zostały opublikowane w wielkiej obfitości, nie brakuje też studiów nad pojęciami i formami w historii religii. Ale gdzie są monografie? Brakuje ich dla prawie wszystkich ważnych Ojców i heretyków, bowiem stare monografie, o ile istnieją, od dawna są niewystarczające i dlatego nie są już czytane. Zrozumienie najstarszej historii Kościoła i zainteresowanie nią nie może się odbyć bez kompetentnych monografii. Dziś żywe słowo nauczyciela musi robić wszystko; bo same teksty i kompendia nie tworzą zrozumienia i zainteresowania. Videant consules! Jest obo-

wiązkiem honorowym młodszego i nadchodzącego pokolenia historyków Kościoła, aby w monografiach biograficznych składali podziękowania za udostępnione im teksty i prace przygotowawcze. Jeśli tego nie uczynią, historiografia starożytnego Kościoła w następnej epoce zaniknie.

Berlin, wrzesień 1924 r.

v. Harnack.

Przedmowa do wydania pierwszego.

Pięćdziesiąt lat temu Wydział Teologiczny Uniwersytetu w Dorpacie wyznaczył konkursowe zadanie: „*Marcionis doctrina e Tertulliani adversus Marcionem libris eruatur et explicetur*”. Podjąłem się go i 12 grudnia 1870 roku, w dniu otwarcia Uniwersytetu otrzymałem nagrodę. Jednocześnie Wydział poprosił mnie o rewizję i wydanie dzieła. Wtedy to nie nastąpiło, ale zawsze miałem to zadanie na uwadze i nad nim pracowałem. Teraz przedstawiam tę monografię. Oczywiście z młodzieńczej pracy nie pozostało ani jedno zdanie.

Dzięki Marcjonowi zostałem wprowadzony w krytykę tekstu Nowego Testamentu, w najstarszą historię Kościoła, w koncepcję historii szkoły Bauriańskiej i w problemy teologii systematycznej – trudno o lepsze wprowadzenie! Był on zatem moją pierwszą miłością w historii Kościoła, a skłonności tej i czci przez pięćdziesiąt lat, które z nim przeżyłem, nie osłabił nawet Augustyn.

Dzisiejsza nauka postrzega Marcjona jako krytyka tekstu. Od czasu do czasu (w moim podręczniku tej dyscypliny obszerniej niż w innych) jest też traktowany z uwagą w historii dogmatów. Jednak żaden z problemów, które Marcjon dyskutuje, nie został jeszcze wyczerpująco omówiony. Ważne kwestie pozostały nierozpoznane, i wciąż brakuje takiej mo-

nografii, na jaką zasługuje (praca Meybooma „Marcion en de Marcioniten”, 1888 jest niewystarczająca).

Marcjon przekazuje nam wyjaśnienie większości trudnych problemów, jakie niesie ze sobą przejście Kościoła z epoki postapostolskiej do starokatolickiej. Bez szkody można pominąć każdego gnostyka z osobna, ale nie Marcjona, jeśli chce się zrozumieć ogromną zmianę, wręcz metamorfozę, która przypada na czas tego przejścia. Nie tylko dlatego, że katolicyzm został zbudowany przeciwko Marcjonowi, ale w jeszcze większym stopniu dlatego, że od tego heretyka przejął rzeczy fundamentalne.

Jeszcze większe jest (dotychczas tak bardzo pomijane) znaczenie Marcjona w ogólnej historii religii; jest on bowiem jedynym myślicielem w chrześcijaństwie, który w pełni poważnie traktuje przekonanie, że boskość, która odkupuje ze świata, nie ma absolutnie nic wspólnego z kosmologią i kosmiczną teleologią. Nowe życie wiary i wolności było czymś tak „obcym” dla świata, że jego powstaniu podporządkował tę samą dramatycznie zuchwałą hipotezę, za pomocą której Helmholtz chciał wyjaśnić powstanie organizmów na ziemi. Dało to Chrystusowi jako założycielowi prawdziwej religii tak wywyższoną i wyizolowaną pozycję, jak w żadnym innym systemie religijnym. Dialektyka pawłowo-janowa w odniesieniu do świata i Boga, prawa i łaski, moralizmu i religii została doprowadzona do końca, ale jednocześnie „unieważniona”, tak że na bazie Ewangelii pawłowej pojawił się fundament nowej religii. Sam Paweł nie był założycielem religii; ale to, co w jego koncepcjach religijnych mogło być rozumiane jako tworzenie nowej religii (i było tak rozumiane również przez jego judaistycznych przeciwników), to przez Marcjona zostało uchwycone i sprecyzowane.

Wielkie znaczenie Marcjona byłoby zauważone już dawno, gdyby błędnie nie utożsamiono wprowadzonego przez niego „obcego” Boga z Bogiem „nieznanym”, który w rzeczywistości w jego czasach od dawna był Bogiem „znanym”, i gdyby nie pozostawiono części źródeł niemal zupełnie niezauważonych. Sięgnięto po poprawki Marcjona do Ewangelii i Listów

pawłowych oraz relacji Ojców Kościoła na temat jego nauczania, ale jego wielkie dzieło „Antytezy” z licznymi uwagami egzegetycznymi, jak również pozostawiony przez niego tekst biblijny, były dotychczas mało brane pod uwagę.

Każdego roku zbierałem materiał i dążyłem do kompletności; ale pozostało jeszcze wiele szczegółowych problemów, nad którymi trzeba dalej pracować. Czekają nas zadania, które muszą przewyższyć uproszczone rozwiązania zaprezentowane przez Ojców Apostolskich – trzeba bowiem sprawić, by najważniejsze kościelne zjawisko historyczne po Pawle i przed Augustynem stało się również najjaśniejsze.

Mając trzy główne zajęcia, musiałem spisywać tę pracę w skradzionych godzinach, nawet w półgodzinach, i nieraz rozpacziałem nad niemożnością jej ukończenia. Dokończenie dzieła zostało mi jednak dane i mogę mieć tylko nadzieję, że ślady jego mozolnego tworzenia nie są zbyt widoczne. Spis treści napisałem na tyle szczegółowo, że dodanie indeksu było zbędne.

Korzystając z okazji chciałbym również podziękować mojemu szanownemu koledze, prof. Carlowi Schmidtowi, za życzliwe wsparcie w druku pracy.

Berlin, 27 czerwca 1920 r.

*„Non putetis quia potuerunt fieri
haereses per aliquas parvas animas;
non fecerunt haereses nisi magni
homines, sed quantum magni, tantum
mali montes.“* Augustyn.

*„Nullus potest haeresim struere,
nisi qui ardentis ingenii est et habet
dona naturae, quae a deo artifice sunt
creata, talis fuit Marcion, quem docti-
ssimum legimus.“*
Hieronim (Orygenes).

I. Wprowadzenie.

Religijno-historyczne przesłanki chrześcijańskiego nauczania Marcjona i wewnętrzna sytuacja chrześcijaństwa w momencie jego pojawienia się.

Człowiek, któremu poświęcone są kolejne strony, był twórcą systemu religijnego. Jako takiego rozpoznał go Justyn Apologeta, postać współczesna Marcjonowi i jednocześnie jego pierwszy literacki przeciwnik. Jednak Marcjon sam nie uważał się za założyciela religii. To oszukiwanie samego siebie było u niego bardziej usprawiedliwione niż u kogokolwiek innego. Apostoł Paweł nie miał bowiem bardziej oddanego od niego ucznia. Tak jak Paweł – nie chciał Marcjon znać innego Boga poza tym, którego objawia ukrzyżowany Chrystus.

1.

W pierwszym wieku naszej ery występowały napisy ołtarzowe w Atenach i Rzymie, przypuszczalnie także w innych miastach, które brzmiały: „Bogom nieznanym” lub: „Bogom

Azji, Europy i Afryki, bogom nieznanym i obcym”, być może także: „Nieznanemu Bogu”.¹

Inskrypcje te motywowane były strachem i miały na celu przeciwdziałanie nieprzyjemnym interwencjom przeoczonych lub obcych bóstw („religio eventualis”). Atrybut „nieznany” nie krył teologicznej tajemnicy.

Od czasów Sokratesa w filozofii religii istnieje „nieznany i obcy” Bóg. Był „nieznany”, ponieważ nie znano jego imienia; był „obcy”, bo nie należał do „dii patrii”. Najważniejszą rzeczą było jednak to, że musiał być przedstawiany w liczbie pojedynczej i jako prawdziwy, a zatem dewaluował i usuwał wszystkich innych bogów.

Właśnie z tego powodu nieznany Bóg, który jest wielką tajemnicą, stał się znany. Prawdą jest, że pozostawał nieznany, chociaż ta cecha stała się niemal jego imieniem - bo tradycja patriotyczna i ludzie wciąż go nie znali. Ale wiedza religijna stawiała się w stosunku do niego coraz bardziej wymowna, a w stosunku do innych bogów coraz bardziej głupia i uwłaczająca. Z negatywnego atrybutu „nieznanego” wypracowano bogactwo pozytywnych atrybutów i nie wiadomo, co począć ze znanymi bogami. Ten nieznamy nie miał nic wspólnego z „nieznanymi i obcymi bogami Azji, Europy i Afryki”. Oddzielał go od nich odległy świat, żył w zupełnie innej niż oni sferze. Jest znacznie dalej i znacznie bliżej!

W Dziejach Apostolskich czytamy, że w Atenach zestawiał ich razem nie kto inny, tylko apostoł Paweł. To, że było to możliwe (dla niego, lub jak sądzą niektórzy dla jego narratora – to nie ma znaczenia) jest synkretycznym znakiem czasu. Tak jak wiele bardzo ziemskich prorocत्व zostało w tamtych czasach reinterpretowanych na nadprzyrodzone, tak Paweł reinterpretował demony, lub tylko „przypuszczalnie” nieznaną bogów, jako nieznanego Boga. Ale natychmiast przedstawił tego nieznanego Boga jako tylko niezrozumianego i ogłosił go stwórcą i władcą świata. Wielki Ko-

¹ *Agnostos Theos*, 1913, str. 1 i n.

ściół poszedł w tym za nim. O nieznanym Bogu mówił tylko wtedy, gdy chciał podkreślić niemożność objęcia wielkości Boga ludzkim rozumem, lub gdy miał na myśli zaślepione pogaństwo.

W innych przypadkach Kościół miał powody, by podkreślać swoją o nim wiedzę. Znał go przez Jego objawienie w świecie, w historii i w Jezusie Chrystusie; znał go i nazywał po imieniu. Ale w rzeczywistości termin „nieznany” był w Kościele traktowany poważnie i podobnie jak u chrześcijańskich gnostyków, helleńskich mistyków i filozofów – Bóg, chociaż Ojciec Jezusa Chrystusa, w rzeczywistości był nieznanym. Na długiej drodze spekulacji na jego temat, już od Platona związek tego Boga ze światem stopniowo nie tylko się rozluźnił, ale całkowicie zanikł. Wewnętrzne doświadczenia i obserwacje coraz pewniej potwierdzały rozdźwięk między odnajdywanym umysłem dobrym i wzniosłym Bogiem, i zewnętrznym światem – tak złym, że w końcu trzeba było dobrego Boga od złego świata całkowicie oddzielić.

Stwierdzono zatem, że nieznaną Bóg nie może być stwórcą tego świata i właśnie dlatego jest nieznaną. Dostrzeżone umysłem atrybuty Boga, takie jak duchowość, świętość i dobroć, wzniosły go tak wysoko ponad świat, że nie można już było o nim myśleć jako o jego stwórcy i władcy. W tym momencie jednak świat stał się zupełnie bezwartościowy, ponieważ nie tylko wszystkich wartości, ale także wszelkiej prawdziwej istoty należało szukać w innym, nieznanym świecie. Świat stał się więzieniem, piekłem, bezsensownym i obrzydliwym – niczym. Wszystkie te orzeczenia są w zasadzie identyczne: pozbawiają prawa do istnienia; dlatego zmysłowa egzystencja wyzwała w umysłach wszelkie możliwe cierpienia.

Gnostycy zrobili tu ogromne zastrzeżenie. Człowiek, stojący w środku świata i przynależący do niego ciałem i duszą, posiada w swojej duszy iskrę bytu i życia nieznanego Boga, co łączy go z nim tak ściśle, że ten bóg nie jest wcale

duszy obcy i jest tylko pozornie nieznany. Nieznane musi tylko ukazać się zaciemnionej i osłabionej duszy, a ona natychmiast go rozpoznaje i pojmuje. Jest więc coś boskiego w tym czasoprzestrzennym i zmysłowym świecie, i ta wiedza nie może pozostać bez konsekwencji dla kontemplacji samego świata: jest w tym kosmosie coś nadprzyrodzonego i wartościowego.

Wszyscy znani gnostycy myśleli w ten sposób i ta myśli upewniała ich w istnieniu tego, co pozornie niepojęte. Także zbawczy akt pojawienia się obcego Zbawiciela ukazywał się im jako wypełnienie koniecznego obowiązku, wspierającego samoodkupienie pokrewnej duszy.

Wtedy na scenie pojawił się myśliciel religijny, który z całą powagą potraktował główny punkt tego religijnego rozważania. Nie był skrępowany jego linią rozwoju, nie uznawał proponowanych prze nią półśrodków; dlatego był w stanie stać się kimś ważnym. Korzystał z różnych przesłanek, ze Starego Testamentu, z judeochrześcijaństwa, Pawła. Prawdziwego Boga rozpoznał w głoszonym przez Jezusa Chrystusa Ojcu miłosiernym i Bogu wszelkiej pociechy, i był pewien, że żadna inna przypisana mu cecha nie jest ważna, a nawet, że przypisanie mu każdej innej cechy jest najpoważniejszym błędem.

Dlatego głosił tego Boga konsekwentnie i wyłącznie jako dobrego Odkupiciela, ale jednocześnie jako nieznanego i *obcego*. Jest *nieznany*, ponieważ nie można go w żaden sposób rozpoznać w świecie ani w człowieku. Jest dziwny, ponieważ absolutnie żadna naturalna więź ani zobowiązanie nie łączy go ze światem i człowiekiem, nawet z jego duszą.

Ten Bóg przychodzi na świat jako dziwny dzentelmen i gość w każdym tego słowa znaczeniu. Jest to ogromny paradoks, a więc paradoksalna musi być także objawiająca go prawdziwa religia. Po raz pierwszy w historii religii „nieznany i obcy Bóg”, kierujący się miłosierdną miłością, przychodzi odkupić świat, z którym nic go nie łączy, bo niczego w nim nie stworzył. Ci, którzy w swej podrzędnej

i strachliwej pobożności wznosili ołtarze „nieznanym i obcym bogom”, najmniej myśleli o takim bogu.

Człowiekiem, który głosił tego Boga, był chrześcijanin Marcjon z Synopy. Wszyscy chrześcijanie w tamtym czasie wierzyli, że są obcymi pielgrzymami na ziemi. Marcjon sprostował to przekonanie: obcym jest Bóg, który wyprowadza ich z ich domu ucisku i nędzy, i prowadzi do ojczyzny zupełnie nowej, o której istnieniu wcześniej nie miano pojęcia.

W najwyższym stopniu konsekwentny Marcjon, doprowadzając do perfekcji religię ukierunkowaną na ludzką duchowość, wyznaczył własną, oryginalną teologiczną linię. Przyniósł kres rozwijającej się od pięciuset lat internalizacji religii. Hellenizm jednak odrzucił tę marcjońską konsekwencję. Gnostycy i neoplatonicy, skądinąd tak różni, zgadzali się, że Bóg jest „nieznanym”, ale nie „obcym”.² W konsekwencji tego odrzucenia Marcjon usytuowany został na drugim i trzecim planie religijnych rozważań. Aby umieścić go na należnym mu miejscu, trzeba go lepiej poznać.

2.

Nowa religia, głosząca Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, powstała w Palestynie. Do imperium rzymskiego wkroczyła w czasach cesarza Klaudiusza. Jej siła i atrakcyjność wynikała z obfitości spolaryzowanych elementów religijnych, które miała w sobie od początku. W tym sensie, zarówno ów specyficzny nurt późnego judaizmu, z którego wyłoniło się chrześcijaństwo, jak i religia katolicka, łącząca wszystkie te tradycje i wiedzę w swojej nowej koncepcji życia i „wiary” (w tym...

² Dziwne ale największy przeciwnik Marcjona, Tertulian w Apolog. 1 w odniesieniu do „prawdy” wyraził się podobnie, jak Marcion wypowiadał się w odniesieniu do Boga: „Prawda jest na tym świecie obcym przybywcem, często traktowana jest jak wróg, ale dobrze wie, że swoje pochodzenie, dom i nadzieję, swoją nagrodę i godność ma w niebie”. Nasuwa się tu nieco odległa myśl Goethego: „Każda nowość pojawia się jako cudzoziemski gość”.